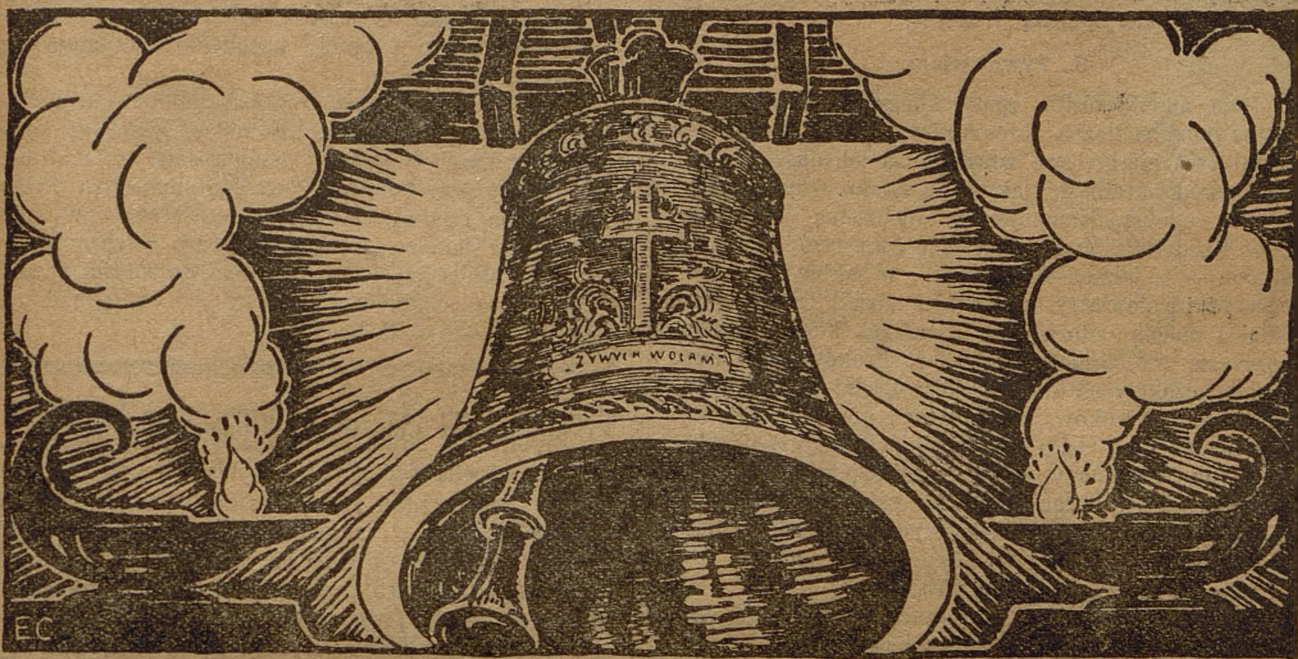
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 36. Kraków, 5 września 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej

Chicagowskie echa.

Jak strzał w kotlinie Morskiego Oka rozlega się na wszystkie strony i odbija się niezliczonem echem od skalistych, otaczających go wyżyn, podobnież i odgłos Kongresu eucharystycznego, choć już dawno przebrzmiały, wciąż jeszcze się rozlega echem wspomnień i wrażeń.

Wybieramy kilka z nich z notatek Księcia Biskupa Klagenfurtu, Dr A. Heftera, umieszczonych w „Schönere Zukunft".

1. Podróż.

Ze wszystkich stron świata tłumy pielgrzymów napływają do Bremy. Wszystkie statki i koleje żelazne przywożą zdwojoną liczbę pasażerów, gdyż 4 czerwca wyrusza specjalny okręt chicagowski. Na pokładzie jego sami pątnicy kongresowi, stanowiący jakby jedną wielką rodzinę katolicką, na której czele stoi trzech biskupów. Codzień odprawia się na pokładzie 60 -70 Mszy św., udzielana jest Komunja św., głoszone kazania i wystawiony Przenajśw. Sakrament. Nigdy chyba jeszcze nie płynął po wodach oceanu podobny okręt eucharystyczny.

2. Posąg Wolności.

Miasto New-Jork wychyla się z za horyzontu i wita przybywających swoją olbrzymią statuą Wolności. „Czyżby ona była tylko pustym symbolem, czy też istotnie panuje wolność w tym kraju?" Takie pytanie zadaje sobie dusza na widok niespotykanych dotąd w Europie drapaczów nieba, których wrażenie jest wprost przygnębiające. „Czyż między tymi kolosami budowli udało się ludziom zachować serce?" Ale gorące i owacyjne przyjęcie zarówno w New-Jorku, jak i w Chicago rozprasza wątpliwości. Wyraz „Wolność" owszem zdaje się mieć tu obszerniejsze znaczenie, niż w Europie, zdaje się zawierać w sobie poszanowanie cudzych przekonań i wierzeń. Szacunek wzglę-

dem samych gości, szacunek względem ich publicznego wyznania wiary, oto przepiękna cecha, charakteryzująca amerykańską Wolność.

3. Żywa wiara.

Iście amerykańskie ramy kongresu, imponujące oczom ludzkim liczbą uczestników i rozległością, wywierały też niesłychane wrażenie na ich dusze, zarówno wśród katolików, jak innowierców. Trzeba było widzieć ogólną Komunję św. niedzielną, obiecaną przez Kardynała Mundeleina Ojcu Świętemu w liczbie miljona — z jakiem skupieniem i w jakim porządku mężczyźni i niewiasty brali w niej udział! Trzeba było widzieć nocną adorację w katedrze, kiedy szeregi mężczyzn, wyciągnięte o kilkaset kroków poza kościołem, czekały na swoją kolej wejścia! Trzeba było słyszeć od świadków, jak hotelowi goście, przyjmujący udział przez radio w ceremonjach kongresowych, padali na kolanach w chwili podniesienia lub błogosławieństwa, nie licząc się z obecnością innowierców! Zaiste było to nieustraszone, wolne, publiczne wyznanie wiary.

Albo znów weźmy taką chwilę:

Odbywa się procesja, zakończająca kongres. Wtem z długiego szeregu stróżów bezpieczeństwa wybiega nagle policjant, chwyta za rękę nieznajomego kapłana i głosem przerywanym od wzruszenia, woła: „Ojcze, daruj! musiałem ci powiedzieć, jak szczęśliwym się czuję, że należę do Kościoła katolickiego!"

A z pośród zebranych widzów-innowierców raz po raz brzmi pytanie do katolików: „Powiedzcież mi, cóż to jest ta Eucharystja, która zdolna jest działać takie rzeczy?"

4. Dwa fundamenty.

Jeżeli amerykańscy katolicy wysłużyli sobie u Boga łaskę tak głębokiej wiary, to chyba najbardziej przez ich **szacunek dla duchowieństwa** i przez **ofiarność** na rzecz Kościoła.

Błogie to sprawia wrażenie, choć jednocześnie bolesne dla europejczyków, kiedy się widzi, jak tam jest czczona i poważana godność kapłańska, jaki szacunek kapłan lub zakonnica odbierają od cywilnych. W Mundelein, w czasie procesji, gdy tłumy były tak zbite, że i policja nie miała siły ich powstrzymać, jeden z policjantów obrócił się nagle poza siebie i krzyknął: „Uważajcie, bo macie między sobą siostry zakonne!" W tejże chwili zapanowała cisza, tłumy się rozstąpiły i zostawiły siostrom wolne przejście.

Ten szacunek istnieje też wśród niekatolików. Cała prasa wszelkich rodzajów i odcieni: liberalna i protestancka, z dumą podawała wizerunki miejscowego arcypasterza, wyrażając się o nim z najgłębszem uszanowaniem i podziwem. Czy i w tem nie pokazuje się również lepsze i prawdziwsze zrozumienie wolności, niżeli w naszej „wolnościowej", a raczej „swawolnościowej" Europie?

Co do ofiarności pieniężnej niesłusznem jest mniemać, że katolicy amerykańscy posiadają dużo pieniędzy. Bardzo wielka ich liczba żyje w skromnych warunkach. Ale każdy praktykujący katolik, czy to będzie robotnik, czy służąca, uważa za najprostszy swój obowiązek złożyć co niedzielę dobrowolną a pokaźną ofiarę na kościół. Wszak tam i kościoły i duchowieństwo i szkoły katolickie utrzymują się z publicznego grosza.

Tym to właśnie szkołom parafjalnym, utrzymywanym przeważnie przez zakonnice, winni są amerykańscy katolicy nietylko umiejętność katechizmu, ale naukę prawdziwego życia katolickiego. Życia tego próbą i jakby egzaminem był właśnie miniony kongres w Chicago, na którym Słońce Eucharystyczne tak wielkim zajaśniało blaskiem, że można powiedzieć, iż przeciągnęło z Europy na tamtą półkulę religijny punkt ciężkości.

Ewangelja na niedzielę pietnastą po Świątkach.

Ewangelja według sw. Łukasza w rozdz. VII.

„Onego czasu szedł Jezus do miasta, które zowią Naim; a z nim szli uczniowie jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki jego; a ta była wdową; a rzesza miejska wielka z nią. Którą ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: „Nie płacz." I przystąpił i dotknął się mar. A ci, co nieśli, stanęli. I rzekł: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań." I usiadł on, który był umarły, i począł mówić, i dał go matce jego. I przejął wszystkich strach i wielbili Boga, mówiąc: Że prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój".

Z LITURGIKI

Kościół modlący się.

„Ojcze nasz" w liturgji.

Jeżeli się Kościół modli, to żadnej modlitwy nie powtarza tyle razy codziennie, ani żadnej innej nie otacza taką czcią i powagą, co Modlitwę Pańską czyli „Ojcze nasz".

Nie od czego innego, nie od innych modlitw, czy śpiewów zaczyna swe publiczne modły brewjarzowe, jak od „Ojcze nasz" — Pater noster. Na początku każdej godziny kanonicznej przed wezwaniem: „Boże wejrzyj ku wspomożeniu memu i t. d." — nawet przed zaczęciem „Ciemnej Jutrzni" w W. Tygodniu, kiedy niema owego wezwania, każe odmawiać po cichu „Ojcze nasz"; w środku jutrzni po każdym nokturnie psalmowym przed czytaniem j ilo razy przypadają „Prośby", „preces" — zawsze jest „Ojcze nasz". Następnie przed zaczęciem każdej godziny, czyli coś dwanaście razy bywa odmawiana Modlitwa Pańska w samym brewjarzu.

Najstarszy to zwyczaj w Kościele wyszczególnia-



Wskrzeszenie młodzieńca z Naim.

nia Modlitwy Pańskiej, tak w prywatnem, jak i publicznem nabożeństwie. Już „Nauka 12 Apostołów“ (8²) nakazuje wiernym: **„Ale jak Pan nakazał w swej ewangelji, tak się módlcie: „Ojcze nasz i t. d.“.**

We Mszy św. przygotowanie do Komunji stanowi „Ojcze nasz“, „Pater noster“ (śpiewane głośno lub wyraźniej wymawiane), jako jedna z najpiękniejszych i poważniejszych modlitw. Poprzedzona zwięzłym wstępem, w którym przypomniane przykazanie Chrystusa, jak mamy odmawiać modlitwę, której On sam wyuczył. Na rozkaz Pana modli się Kościół, śpiewając „Pater noster“. Znajomości tej modlitwy żądał od katechumenów, z pewnemi uroczystościami wygłaszał ją przed nowonawróconymi. Dziś przy Chrzcie św. każe ją jeszcze odmawiać chrzestnym rodzicom w drodze ku chrzcielnicy.

Najprostsza to modlitwa, przystępna dla każdego, powszechna, wszyscy mogą ją odmawiać, przez Chrystusa wyuczona na żądanie uczniów: „Panie, naucz nas modlić się“.

Tak często ją odmawiamy, ale najmniej zwracamy uwagę na jej treść i znaczenie. Stąd wydaje się „Ojcze nasz“ nudną, suchą, bezmyślną modlitwą. Trzeba sobie przypomnieć, jak objaśnia katechizm w pytaniach: **„O co prosimy w pierwszej, drugiej, trzeciej prośbie Modlitwy Pańskiej“?** Zwykle się zapomina o trzech myślach przewodnich w pierwszej połowie „Ojcze nasz“:

1-o że Bóg Święty — święte Imię Jego i cześć Mu się należy;

2-o że ma potrójne Królestwo: w niebie, gdzie Go wielbią święci, na ziemi Kościół i w duszy naszej mieszkanie-królowanie przez łaskę;

3-o że Jego wola ma być spełniona, więc i modlitwa publiczna, hołd powszechny Jemu się należy, bo to także wolą Bożą.

Czwarta prośba: „Chleba naszego i t. d.“, o siłę dla ciała i duszy prosimy w niej.

Siła dla duszy w Komunji św., a dla ciała w doczesnych pokarmach. Jak to ważna prośba i trzy następne, w których o różne duchowne łaski błagamy. Trudno tu objaśnić znaczenie poszczególnych próśb, to nie należy do liturgiki, czyli nauki o obrzędach kościelnych. O Modlitwie Pańskiej pisali wielcy święci uczeni całe księgi (św. Cyprjan, św. Tomasz z Akwinu, św. Teresa). Św. Augustyn przypisuje jej moc gładzenia lekkich grzechów. Dlatego też umieszczono tę modlitwę we Mszy, jako przygotowanie do Komunji św. U Greków, a pierwotnie w całym Kościele, wszyscy wierni razem z kapłanem śpiewali (zwykle recytowali) „Ojcze nasz“. Dziś w zachodnim Kościele kapłan sam ją śpiewa, albo głośno odmawia, w brewjarzu po cichu bywa odmawiana, u Benedyktynów (przed Kolektą brewjarzową) głośno ją odmawia sam opat w chórze.

X. M. K.

Brat Albert.

Wdrażając swym Braciom i Siostrom miłość do zupełnego ubóstwa i lęk przed własnością i chciwością pieniędzy i dóbr doczesnych, nie wykluczał Brat Albert ani dawniej, ani na przyszłość, możności korzystania, czy użytkowania na rzecz swych Zgromadzeń, czy raczej ubogich w przytuliskach z ofiarowanych im domów, gruntów, czy nawet zapisów fundacyjnych, byleby ich właścicielem był kto inny, a nie jego Zgromadzenia. Przyjął np. dwa przytuliska w Przemyślu wraz z ogrodami, gdyż ich właścicielem był osobno zawiązany pewien komitet dobroczynny. Na ofiarowanych przez Władysława hr. Zamoyskiego gruntach w Zakopanem pobudował Brat Albert domki dla Braci i dla Sióstr, ale nigdy zgodzić się nie chciał, by posiadanie tych nieużytków górskich hipotecznie było jego Zgromadzeniom zastrzeżone, chociaż hr. Zamoyski bardzo o to prosił i nalegał. Wolał czcigodny uczeń i wierny naśladowca św. Franciszka, żeby jego Zgromadzenia były raczej usunięte z posiadanych domków, wyzute całkowicie i ogołocone z dóbr doczesnych, aniżeliby miały mieć własność i utracić owoce zupełne ubóstwa. „Świat szeroki! gdy was wyrzucą z jednego miejsca, pójdziecie gdzieindziej i zawsze będziecie pod tem samem sklepieniem niebieskiem i pod ojcowską opieką Opatrzności Boskiej“ — mawiał z uśmiechem do swych duchownych dzieci.

Brat Albert, osadziwszy swe Zgromadzenia na podwalinach zupełnego ubóstwa, stopniowo zaprowadzał ducha ubóstwa w Zgromadzeniu Braci, a przy pomocy Siostry Starszej Bernardyny w Zgromadzeniu Sióstr Albertynek i to we wszystkich przejawach i szczegółach życia zakonnego, także co do ich mieszkania i urządzenia wewnętrznego. Dążył do tego ich Założyciel, by Bracia i Siostry, zawsze i wszędzie w swem życiu zakonnem, chcieli być z miłości dla ubogiego Pana Jezusa naprawdę ubogimi i to w duchu św. Franciszka Serafickiego i żeby wszystko, co mają do użytku, było ubogie, niewygodne i ledwie wystarczające. Takim był Brat Albert miłośnikiem ubóstwa św. Franciszka, że ilekroć czytano o tym przedmiocie, z wielkiego rozrzewnienia, od łez i płaczu wstrzymać się nie mógł. Dając Siostrze Starszej Bernardynie obrazek św. Franciszka, który naszkicował na ubogiej okładce kalendarzowej i potem, zdaje się, długie lata przed nim się modlił — rzekł do Siostry, mając oczy pełne łez: „Patrz! jakim biedaczkiem i ubożuchnym był nasz św. Ojciec Franciszek, czy ci się podoba?“ Innym razem widząc Brat Albert silenie się u któregoś z Braci na pewną wystawność w ubogim domu, rzekł: „To, co ubogie, byleby było chędogie, zawsze ma w sobie coś pięknego i ludziom się podoba. Miłe będzie ludziom nasze ubóstwo, a śmieszne silenie się na wystawność, dość oni tego wszędzie mają i może już są tem znudzeni“.

Nic więc w tem dziwnego, że Brat Albert, pałający tak wielką miłością do ubóstwa, w duchu św. Franciszka też miłość w Braciach i Siostrach

swoich rozniecić potrafił! W wieku dwudziestym, zakochanym w zbytkach i złocie, widywano dziwnych ludzi, jakoby żywcem przeniesionych z czasów św. Franciszka Serafickiego, którzy, jak On, boso, w nędznem ubraniu, przepasani powrozem, jako przechodnie i pielgrzymi przez ten świat przechodzili. Chociaż byli sami ubodzy, ogołoceni z dóbr doczesnych, to przecież ubogich po przytuliskach wspierali, żywiąc ich pracą rąk swoich lub jałmużną dla nich uzbieraną. Zdumiewali się ludzie, tak chciwi bogactw, że Brat Albert tak przerobił dusze swych duchownych dzieci, iż za przykładem św. Franciszka nie chcieli przyjmować na własność: ani domów, ani ogrodów, ani pól, chociaż im je dawano, że na cudzych gruntach swe domki budowali, cudze pola pod uprawę wydzierżawiali, kapitałów dla siebie gromadzić nie chcieli, a to dlatego, że ponad bogactwa i wygody ukochali nad wszystko ubóstwo Jezusowe z jego cierpieniami, upokorzeniami i niewygodami, a mimo to, a raczej dlatego, radość i wesele biły od ich oblicza, i bogactwem Bożem, jakie wnosi ewangeliczne ubóstwo, drugich ubogacali i rozweselali.

Opierając Brat Albert swe Zgromadzenia na zupełnem ubóstwie, nie omieszkiwał równocześnie utwierdzać swe duchowne dzieci w bezgranicznej ufności w Opatrzność Boską, do której miał szczególniejsze nabożeństwo. Samo słowo usłyszane „Opatrzność Boska“ wzruszało serce Brata Alberta, tak Jej bowiem mocno ufał, drogi Opatrzności miłował i nimi się zawsze w życiu kierował. „Mnożył się chleb w rękach Apostołów, który Pan Jezus pobłogosławił — mawiał Brat Albert do swoich, a to dlatego, że był przeznaczony dla ubogich i głodnych. Tak będzie w naszych przytuliskach. Doznamy cudów Opatrzności Bożej, która czynić je będzie dla naszych ubogich przez nasze ręce“.

Lubo Brat Albert zalecał wielką ufność w Opatrzność Boską, to niemniej nakazywał Braciom i Siostrom, by za przykładem św. Rodziny pomagali tejże Opatrzności szczerą pracą ręczną, którą mieli wykonywać wraz z ubogimi w swych przytuliskach, na ich wyżywienie i utrzymanie. Dlatego też niekiedy aż dudniało od tej pracy po przytuliskach Brata Alberta! Zakładano w nich coraz nowsze i liczniejsze warsztaty pracy, była tam nawet w ruch wprawiona fabryka giętych mebli i politurnia. Cieszył się Brat Albert, gdy na wynajętych gruntach uprawiano owoce polne, prowadzono ogrody warzywne i wzorowe gospodarstwa — a to wszystko dla ubogich, bezdomnych ludzi, sierót i opuszczonych dzieci. Gdy zaś środki utrzymania wyczerpywały się i nie było zapomóg, czy darów od przygodnych dobrodziejów, Brat Albert wysyłał Braci i Siostry na kwestę i przy tej okazji przypominał im słowa św. Franciszka: „Skoro w ubóstwie i pokorze Panu służycie... to idźcie z ufnością po jałmużnę“, tem więcej, że to dla Pana Jezusa w osobie ubogich o jałmużnę się prosiło. Trzy zaś pożytki upatrywał Brat Albert z jałmużny dla ubogich. Największy pożytek z jałmużny mają ci, którzy ją dają, bo przez nią gromadzą sobie kapitały zasług w niebie i swe zbawienie ubezpieczają i stają się jakby wierzycielami Pana Jezusa w osobie ubogich. Ci zaś, którzy zbierają jałmużnę dla ubogich, mają sposobność ćwiczyć się w wielu cnotach, a na to wszystko, pełnią akty miłości Bożej dla bliźnich. Nakoniec mają z jałmużny pożytek ubodzy, którzy z niej żyją, a więc i sposobność uwielbiania Opatrzności Boskiej.

Pan Jezus, przyszedłszy na świat, sięgnął z miłością po ubóstwo, jako na porzucony i wzgardzony przez ludzi klejnot i ozdobę, w którą się już, jako Dzieciątko przyodział, a potem Swem ubóstwem ludzi ubogacał i zbawiał. Za przykładem Zbawiciela św. Franciszek Seraficki, temże ubóstwem ewangelicznem przepojony, odnowił społeczeństwo, do ziemi przylgnięte. W jego zaś ślady poszedł Sługa Boży, Brat Albert i ubóstwo ewangeliczne, jak śliczny obraz w pyle leżący, podniósł ze czcią, praktyką życia prześlicznie odnowił i jako skarb wielki i najpiękniejszą spuściznę swoim duchownym dzieciom z miłością przekazał w testamencie, jako rękojmię trwałości ich Zgromadzeń i jako zadatek błogosławieństw Bożych.

———ooo———

Starajmy się o świętych polskich.

August Czartoryski.

W roku 1921 na skutek starań niedawno powstałego Zgromadzenia salezjańskiego, które szczyci się już niejednym świątobliwym członkiem, rozpoczął się w Rzymie proces informacyjny w sprawie beatyfikacji ziomka naszego, księdza Augusta Czartoryskiego, późniejszego Salezjanina.

Ks. August Czartoryski, przez ojca spokrewniony ze św. Kazimierzem, a przez matkę, królewnę hiszpańską, ze św. Ludwikiem, królem Francji, urodził się dnia 2 czerwca 1858 r. w Paryżu. Wcześnie został sierotą, gdyż matka zmarła na suchoty, a wychowywali go macocha i ojciec, starający się o wybitnych nauczycieli. Tak np. sprowadził on dla swego Gucia byłego powstańca, p. Józefa Kalinowskiego, który z biegiem czasu pod imieniem o. Rafała od św. Józefa wstąpił do klasztoru oo. Karmelitów i doszedł do takiej świątobliwości, że kiedyś i jego z pomocą Boga będziemy czcić na ołtarzach świątyń. Drugim wychowawcą chłopca był o. de Jardin ze Zgromadzenia Marjanitów. Nie dziw tedy, że młody książę odznaczał się wielką pobożnością, bowiem, jak mówi poeta, „świętym jest na ziemi ten, kto zawrzeć potrafił przyjaźń ze świętym“. Największą przyjemnością Augusta były odwiedziny Pana Jezusa, ukrytego w Przenajświętszym Sakramencie, odwiedziny, odbywane codziennie. Tam to chronił się przed światem, który naigrawał się z jego cnót, z pobożności i pokory. Kiedy ukończył już 25 lat, ojciec chciał go ożenić, ale on nie pragnął tego zupełnie, albowiem „do wyższych rzeczy stworzony“, oczekiwał na coś ważniejszego.

Oczekiwania jego ziściły się wreszcie: oto w roku 1883 zetknął się z założycielem Salezjanów, ks. Bosko. Przylgnął wtedy do niego, zaprzyjaźnił się z nim, a razu pewnego, przebywając w Turynie, poprosił o przyjęcie do zgromadzenia. Ks. Bosko odmówił mu tego z powodu słabego zdrowia. Zmartwił się wielce książę, lecz nie porzucił zamiaru. Udał się on natenczas do Rzymu i tam na audjencji w Watykanie począł prosić Leona XIII. o pozwolenie i wstawiennictwo, na co ten odpowiedział: „Idź do księdza Bosko, idź do niego, a staniesz się świętym“.

W 1887 r. ks. Czartoryski został wreszcie przyjęty do Zgromadzenia Salezjanów, gdzie począł się uczyć teologji, aby zostać księdzem. Przez cały czas nowicjatu poddawał się przepisom reguły, chociaż jako syn książęcy nie był do tego przyzwyczajony. Wszelkie niewygody znosił z pokorą, był posłuszny wszelkim rozkazom przełożonych, mając szczególne nabożeństwo do św. Stanisława Kostki.

Po paroletniem przygotowaniu nadeszła dlań chwila wielkiego szczęścia: 30 kwietnia 1892 r. odprawił Prymicje, w czasie których cała rodzina przyjęła z jego rąk Komunję św. Odtąd codziennie już odprawiał Mszę św., chociaż z każdym dniem stawał się coraz słabszy, tracił siły. Szybko zbliżała się śmierć, jednak go to nie przestraszało, gdyż była ona dla niego początkiem nowego życia, wieczystej szczęśliwości w niebie. Nastąpiło to dnia 8 kwietnia 1893 r. w Alassio (Włochy). Zwłoki ks. Augusta przewieziono do Polski, do Sieniawy, gdzie dotychczas spoczywają w podziemiach kościoła.

Jakkolwiek proces informacyjny rozpoczął się już przed pięcioma laty, to wszakże musimy jeszcze modlić się do Boga o różne łaski za przyczyną sługi Bożego Augusta, musimy modlić się do Ducha św. o pomyślny przebieg procesu, a tego wszystkiego nie wypełniamy niestety. Polska, jako „Matka Świętych“, ma skarby nieocenione, ma do czterdziestu świętobliwych Polaków i Polek, którychby należało beatyfikować, aliści przez nasze niedbalstwo nie może się to ziścić. **J. M. Ch.**

Nowoczesne państwo.

Oto co napisał przed niedawnym czasem włoski historyk Ferraro:

W ciągu 19-go wieku upadły jeden za drugim wszelkie Boskie atrybuty władzy. Państwo wyzbywa się stopniowo całej swojej aureoli. Najpierw przyznaje się narodom prawo krytykować z uszanowaniem tych, którzy nimi rządzą; dalej pozwala się im nimi pogardzać. A kiedy zatraciło się wszelkie namaszczenie władzy, siła staje się dla niej taką koniecznością, jak powietrze i prawie wyłącznym fundamentem jej istnienia. Jednym z rzadkich przywilejów sfer rządzących, który się do dzisiejszego dnia utrzymał — to przywilej stania pod pręgierzem i wystawiania się z uśmiechem na publiczne przekleństwa, plwania i wyśmiewania ze strony tłumu przeciwników i rywali. Nasze czasy czczą władców ziemskich wymyślaniem. Ten kto panuje, nie potrzebuje się już odróżniać od podwładnych ani urodze-

Niedźwiedzica.

(Legenda z XV wieku).

Z zapisków ś. p. Br. Gustawicza.

W dawnych kronikach klasztoru OO. Franciszkanów w Wilnie ma być spisana następująca opowieść, którą poniżej, po odpowiedniem stylistycznem wygładzeniu, podaję:

I.

Jednej mroźnej nocy miesiąca grudnia 1440 roku zagrzmiała pusta ulica przedmieścia Lidzkiego w Wilnie od uderzeń kopyt koni, na których pędziła cwałem gromada jeźdźców, przybranych w strój wojenny. Przypadkiem idący drogą jakiś zapóźniony mieszkaniec został w jednej chwili otoczony konnymi, a sądząc, że to są rabusie, padł na kolana przed nimi i zaklinając się, że tylko denara ma przy sobie, błagał ich z jękiem o pozostawienie go przy życiu.

„Upamiętaj się głupcze“ — zawołał tubalnie dowódzca tej kalwakaty — „nie weźmiem ci życia, ni denara, jeno wstań i chodź z nami i bądź nam przewodnikiem. Nie możemy bowiem znaleźć chaty, której szukamy, bo noc ciemna!“

Mieszczanin, ochłonąwszy z przestrachu, zapytał się, dokąd ma ich prowadzić; a na to otrzymał odpowiedź, że do domu starej Klichny, mającej znaną w całem Wilnie z urody córkę. Mocno podejrzana wydała mu się ta wizyta groźnej gromady o tak późnej porze, ale widząc na nich odznaki jeźdźców książęcych, rad nie rad zgodził się na przewodnictwo. Noc była ciemna, wicher z zadymką śnieżną jęczał ponuro, uderzając o bezlistne drzew gałęzie, a tylko chwilami przedzierał się błysk księżyca z pośród szczelin skłębionych chmur.

Przewodnik wiódł ich długi czas pustą i głuchą drogą, przy której tu i ówdzie leżały małe domki, zda się skulone ze strachu i zimna, a wreszcie stanąwszy przed jedną taką chatką, małą i ubożuchną, krytą słomą, a uginającą się pod ciężarem przywalającego ją śniegu, rzekł, pokazując palcem na światełko kaganka, migocące w okienku: „Oto dom Klichny! Stara ciężko choruje, a biedna córka czuwa przy jej łożu, miejcie panowie zmiłowanie nad temi sierotami!“ Niepokój tego człowieka o los dwóch kobiet, do których w nocy wpaść miała ta gromada, był zupełnie usprawiedliwiony, bo jedyna córka Klichny, prześliczna Oleńka, była narzeczoną młodszego jego brata, Florka. Lecz jeszcze nie dokończył słów swej prośby, gdy potężne uderzenie w kark powaliło go na ziemię, a gdy z jękiem próbował się podnieść, dowódzca gromady podniósł miecz

niem, ani zewnętrznemi przymiotami, ani językiem, ani sposobem ubrania i życia. Każdy dziś czy jutro może stanąć na czele.

To nowe państwo bez autorytetu, zdolne jest utrzymywać ludzi w posłuszeństwie tylko swoją niezmierną siłą. Jego dewiza mogłaby się streścić w następujących słowach: „Plujcie na mnie i policzkujcie mnie ile chcecie, ale płaćcie i słuchajcie“. To też na miejsce utraconych atrybutów Boskich zdobyło ono sobie rozmaite środki siły, jakiemi nie mogły rozporządzać dawniejsze monarchje. Nałożyło na społeczeństwa ogólny obowiązek wojskowy zarówno na starych, jak i na młodych; zmusiło ogół do nauki i do pracy(?) Zarzuciło na nowoczesne społeczeństwo sieć praw i przepisów. Umie ono wysysać zarówno bogatych, jak i ubogich. I pomimo tych wszystkich jego uroszczeń oraz przykrości, jakie te ostatnie ściągają na podwładnych, korzysta ono prawie z nieograniczonego kredytu. Kapitał, który przed półtora wiekiem nie ufał samemu Bogu, dziś ufa niemal bolszewikom moskiewskim.

Niegdyś potęga państwa zależała od mężów, którzy niem kierowali. Wielki panujący, czy wielki minister podnosili swoją osobistą wartością znaczenie państwa. Dziś państwo jest olbrzymią machiną o przerażającej energji potencjalnej; machiną, poruszającą się raz wolno — drugi raz szybko, i albo ślizgającą się po ciałach narodów, albo je miażdżącą. Lecz te różnice nie zależą wcale ani od woli, ani od energji przywódców, tylko od namiętności przeważających w danej chwili. Ludzie mało co znaczą, natomiast machina jest wszystkiem.

Stąd wynikł ogromny paradoks: najbardziej rewolucyjne stulecie okazuje największą, prawie jagnięcą uległość. Stulecie, które słuchało bardziej ze strachu, niż z szacunku, nie opuściło nigdy okazji, żeby się z pod posłuszeństwa wyłamać. Wiek XIX. sądził, że zdobywa sobie wolność, a tymczasem ustanowił rządy daleko silniejsze od dawnych, ponieważ ich siła stanowi jedno z organami państwowemi i nie jest ograniczona zewnętrznie, tylko ogranicza się elastycznemi prawami i nieobliczalnemi wynikami kapryśnej opinji publicznej.

Teby, Niniwa, Babilon nie uprawiały nigdy wobec społeczeństwa takiej półboskiej wszechmocy, jak nowoczesne państwa, te dzieci wolności, ci pełnomocnicy ludu i głosiciele demokracji.

Odrodzenie we Francji.

Wspólna spowiedź i komunja św. wielkanocna czyni we Francji znaczne postępy. Gdy np. w r. 1922 przystąpiło wspólnie do Stołu Pańskiego 60 oficerów marynarki, w roku bieżącym było ich aż 150. Pierwszy raz urządzona wspólna komunja św. uczniów Akademji wojskowej Saint-Cyr, zgromadziła poważną liczbę 700 członków. Z politechniki przybyło 1100 uczniów. Wogóle w roku bieżącym urządzone były 143 wspólne komunje św., nietylko dla uczącej się młodzieży, ale i dla **dawnych** wychowanków szkół, oraz dla zawodowych związków katolickich, z których jeden, — inżynierów katolickich — liczy 4.300 członków.

---

na niego i zawołał: „Uchodź nieszczęsny co rychlej nam z oczu i nie piśnij ni słowa, bo inaczej głową zapłacisz za swą śmiałość i ciekawy język!“

Zerwał się człowiek z ziemi i co sił w nogach począł umykać, lecz widząc, że nikt go nie goni, przyczaił się na uboczu między drzewami i patrzył z lękiem, co dalej się stanie. Lecz noc ciemna kryła tajemnicę przed jego oczami, a tylko głosy męskie, płacz i jęki kobiet dolatywały głucho do jego uszu. Niebawem oddział jeźdźców przemknął koło niego, ukrytego w pniu spróchniałej wierzby. Po dobrej dopiero chwili, widząc, że już niebezpieczeństwo mu nie grozi, wyszedł ze swej kryjówki i co prędzej pobiegł do domu Klichny.

Drzwi domu znalazł otwarte, wszędzie było cicho i ciemno; błądząc, natrafił na ciało ludzkie, leżące na ziemi. Była to stara Klichna. Daremnie wołał Oleńki, nie znalazł jej nigdzie. Widocznie jeźdzcy owi piękną Oleńkę uprowadzili, a usiłującą ją bronić matkę uderzeniem zabili lub ogłuszyli. Przerażony położył ciało Klichny na łożu, a sam pobiegł do pobliskiego klasztoru Franciszkanów o pomoc i radę.

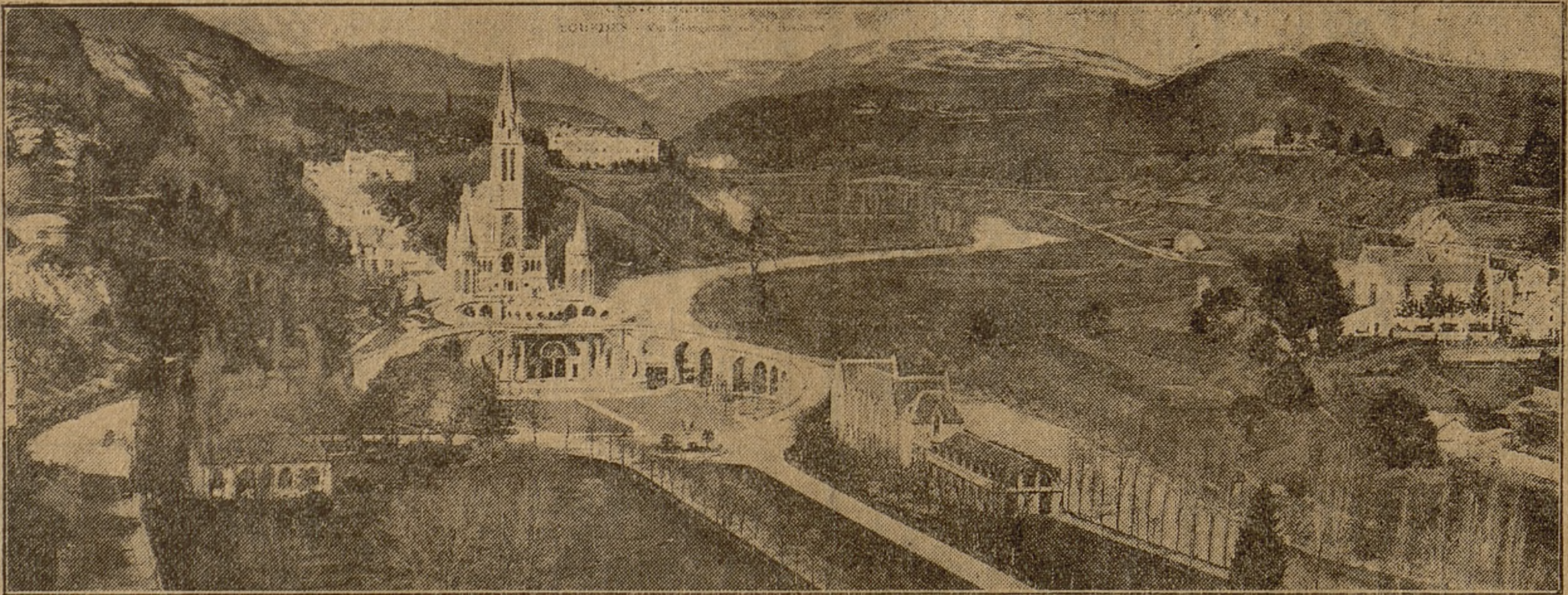
Za Wilnem, przed mostem zwodzonym, wiodącym do bram książęcego zamku, stanęło kilkunastu konnych i dobrze uzbrojonych ludzi. W pośrodku nich świeciła białem ubraniem złotowłosa postać młodej kobiety, którą jeden z jeźdźców trzymał przed sobą na siodle. Na dany znak spuszczono most i jeźdźcy zniknęli za skrzypiącą bramą. Niebawem gwar nadbiegłej służby napełnił podwórzec zamkowy, a wszyscy patrzyli ciekawie na śliczną postać dziewczyny, której piękność tem silniej uwydatniała się w blasku płonących pochodni i w całej grozie jej położenia, z czego w przerażeniu swem dziewczyna zapewne nie zdawała sobie jeszcze sprawy.

Wkrótce pomiędzy nimi pojawił się chłop, olbrzymi wzrostem i o groźnem wejrzeniu. Był to rządca zamku, nazwiskiem Tomica, mąż zaufany młodego księcia i jemu zupełnie oddany. Na widok jego zamilkła cała drużyna, a dziewczyna, którą była Oleńka, wyrwawszy się z rąk trzymającego ją żołdaka, rzuciła się do nóg Tomicy, błagając go o litość i puszczenie do domu, do chorej matki.

Ze współczuciem spojrzał, poczciwy w głębi duszy, chłop na tulącą się do nóg jego kobietę, lecz widocznie inne musiały być rozkazy jego pana i nie po to cała ta impreza, by teraz kobietę, którą z trudem z domu wyrwano, matce z powrotem wspaniałomyślnie odsyłać. Podniósł przeto nieszczęsną z ziemi i, jak umiał, począł ją uspokajać, że nic jej życiu i zdrowiu na razie nie grozi.

(Ciąg dalszy za tydzień).

50-lecie bazyliki w Lourdes.



Dnia 22 sierpnia, przy udziale pielgrzymki narodowej, jaką cała Francja corocznie wysyła do Lourdes, odbyły się wspaniałe uroczystości, z okazji 50 letniej rocznicy poświęcenia bazyliki Matki Boskiej Niepokalanej i koronacji Jej cudownej figury. Od chwili, gdy Matka Boża w grocie Masabielskiej wyraziła Bernadecie swoje życzenie, aby na tem miejscu zbudowano kaplicę — upłynęło lat 10 zanim biskup miejscowy, J. E. X. Laurence, ogłosiwszy przedtem na podstawie dochodzeń kanonicznych, że objawienia Niepokalanej są faktem prawdziwym, przystąpił do budowy kościoła. Biskup ten, zmarły w r. 1870, a więc przed końcem swego przedsięwzięcia, zostawił ukończoną tylko kryptę, w której od r. 1866 cudowna figura Marji odbierała cześć publiczną. — Sam kościół wyniesiony przez Piusa IX. do godności bazyliki, dostąpił konsekracji 2. lipca 1876 roku; zaś nazajutrz, t. j. 3. lipca odbyła się koronacja Matki Boskiej Niepokalanej z Lourdes, przy udziale 35 kardynałów, arcybiskupów i biskupów, oraz bardzo licznych pielgrzymek.



Rzym. Wielka liczba biskupów i zgromadzeń zakonnych zwróciła się do Ojca Świętego z prośbą o przyspieszenie **beatyfikacji Piusa X.**

Przez cały rok wydawane tu będzie **pismo miesięczne ku czci św. Alojzego,** którego kanonizacja, zarówno jak i św. Stanisława Kostki, święci obecnie swój dwóchsetletni jubileusz.

Pierwszy raz od czasu zaprowadzenia reformacji przybyły do Rzymu **pielgrzymki ze Szwecji, Norwegji, Islandji i Finlandji.** W jednej z nich znajdowała się trzecia część **protestantów,** w drugiej zaś było tylko 30 katolików, a 180 protestantów. Obie pielgrzymki uzyskały audjencję u Ojca Świętego.

Masońskie rządy „Wolności“

W numerze z dnia 7 sierpnia paryski dziennik „La Croix“ podaje następującą wiadomość:

Paweł Faure, poseł socjalistyczny i burmistrz miasta Creusot, zabronił 31 maja wszelkich procesyj. Duchowieństwo nie wzięło zakazu pod uwagę i procesja została odbytą. Sprawę wytoczono przed sąd i czterech proboszczów w Creusot skazano na karę pieniężną.

Inny przykład „wolności“ socjalistycznej:

Władze miejskie w Marais de Lomme zabroniły procesji na dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej, tłumacząc swój zakaz obawą powtórzenia się rozruchów komunistycznych, jakie miały miejsce podczas procesji w dniu Najśw. Serca Jezusowego. Bez względu na ten zakaz, po sumie, około tysiąca katolików wyruszyło z kościoła, z krzyżem na czele, niesionym przez ks. wikarego i z pieśnią „My chcemy Boga“ na ustach. A choć dwa razy zetknięto się z policją, uszykowaną, aby przeszkodzić pochodowi, jednak męstwo katolików zaimponowało przedstawicielom władzy i procesja odbyła się do końca. Wracając do kościoła, śpiewano wyznanie wiary, czyli Credo. Komuniści gwizdali wprawdzie i wyli, ale nie przybiegli do użycia siły.

To samo powtórzyło się tegoż dnia w Saint Saulve. Pomimo ogłoszenia o zakazie procesja w dzień Wniebowzięcia została odbytą i oprócz jednej zaczepki ze strony strażnika nie napotkała żadnych innych przeszkód. Powróciwszy do świątyni uczestnicy zaintonowali radosne „Magnificat“.

Oto jaką wolność ma Kościół we Francji pod rządem masonów.

Delikatność sumienia.

W czasie wojny pewien oficer angielski, przejeżdżając w aucie przez Rouen, najechał na kobietę, która wprawdzie nie poniosła żadnej krzywdy cielesnej, ale złamała sobie parasol. Oficer, spieszący na front, nie zadał sobie oczywiście fatygi, aby się zatrzymać i wynagrodzić krzywdę.

Było to w r. 1916.

Kilka dni temu w urzędzie m. Rouen zjawił się Anglik, polecając odszukanie za nagrodą owej niewiasty, która przed 10 laty została przez niego poszkodowaną. Kobiety nie znaleziono. Może umarła? Może zapomniała o swojej małej stracie wojennej?

Anglik jednak, chcąc się uwolnić od wyrzutów sumienia, zanim odjechał, zostawił 3000 franków na biednych tej miejscowości. („La Croix“).

Krótkie włosy.

Nie po raz pierwszy zawraca głowę kobietom moda strzyżonych włosów. Panowała ona we Francji podczas rewolucji (1795—99), poczem nastąpił odwrót na całej linji, czyli moda włosów najobfitszych.

Obecne „strzyżenie“ zapoczątkowane zostało w Belgji, w czasie okupacji niemieckiej, w sposób jednak niedobrowolny, lecz przymusowy. Kobiety, zatrzymywane na ulicy przez policję, czy to z powodu lekkich obyczajów, czy też dla jakichś czynów niepatrjotycznych, poddawane były publicznej karze ostrzyżenia, żeby sam ich wygląd świadczył o ich szkodliwości dla społeczeństwa.

Po zawarciu pokoju przewrotna moda chwyciła się tego samego środka i narzuciła się wszystkim „modnym“ kobietom, nie wiedzącym oczywiście o jej pochodzeniu. Naiwne hołdowniczki tejże zasłaniają się niby to wygodą i oszczędnością, w istocie jednak każdy inny rodzaj uczesania jest bardziej oszczędny, bo nie wymaga obcej pomocy, utrzymać zaś na stałe krótkich włosów bez pomocy fryzjera — niepodobna.

Tydzień dobroci.

Piękne uczczenie św. Franciszka wymyślono w Hiszpanji dla wysławienia jego miłości nietylko względem ludzi, ale względem wszystkich stworzeń Bożych.

Dzieciom szkolnym przez cały tydzień wskazywać się będzie na przykładach św. Franciszka z Asyża, jak człowiek powinien praktykować dobroć względem swoich bliźnich, jakoteż względem zwierząt i roślin.

Jak się Francuzi kształcą.

Katolicy francuscy, zatrwożeni wielką nieświadomością, jaka panuje we wszystkich warstwach w sprawie katolickich zasad społecznych, a zwłaszcza zaniepokojeni wprowadzeniem do seminarjów nauczycielskich wykładu socjologji bezbożnej, zebrawszy się na tak zwany „Tydzień Społeczny“ w Tuluzie, pod przewodnictwem miejscowego arcybiskupa, 18 lipca 1926 roku postanowili co następ.

Ustanowić dyplomy nauk społecznych, które będą udzielane razem z dyplomami upoważniającemi do nauczania religji, po odbyciu odpowiednich studjów.

Program ten obejmie najpotrzebniejsze wiadomości z ekonomji społecznej i z prawodawstwa, a także systematyczny wykład nauki społecznej katolickiej, oraz przegląd w jej świetle bieżącego ruchu społecznego.

Egzamin z tych czterech przedmiotów będzie pisemny. Nadto kandydaci i kandydatki do dyplomu wygłoszą kwadransowe przemówienia na temat, który im będzie miesiąc wcześniej zapowiedziany.

Albośmy to jacy tacy?

Rzeczywiście, my Polacy lubimy się pokazać: ubrać się, wesele sute sprawić, gości przyjąć hucznie, dobrze popić. Jeżeli niema na to, to się pożyczyć, zastawić. „Niech świat wie i podziwia“. A świat patrzy i śmieje się, my zaś schodzimy na biedę, która szuka chleba po obczyźnie, a w domu krok za krokiem żydom ustępuje.

To jest rozrzutność, a nam potrzeba oszczędności, oszczędności, oszczędności.

A wiecie co to za cnota?

Powiedz robotnikowi, że ma być oszczędnym, to ci odpowie: „Panowie mogą oszczędzać, bo mają pieniądze, ale ja z czego będę oszczędzał?“

Tymczasem oszczędność niekoniecznie polega na tem, aby pieniądze składać do skarbonki lub kasy, choć i to dobre. Każdy człowiek ma być oszczędnym, nawet taki, który mało posiada. Czemu?

Kto nie żyje oszczędnie, ten się niczego nigdy nie dorobi, a nawet to, co posiada, straci. A przytem grzeszy.

Na czemże zatem polega oszczędność?

Zamiast dawać odpowiedź na to pytanie, podam wam, drodzy rodzice, przykład. Bo i między Polakami są ludzie prawdziwie oszczędni. Znam takiego gospodarza. Nazywa się Józef K. Nie chcę podawać jego całego nazwiska, bo możeby mu to było przykro.

Józef K. ma dom utrzymany w porządku. Gdy się co psuje, zaraz poprawia sam: dach, schody, stajnię, wóz, cebrzyk, łopatę i t. d. Małą dziurę, mówi łatwo zatkać, ale z wielką byłoby gorzej. U niego niema zwyczaju, by stare ubranie wyrzucić za dom, na strych lub wepchnąć do kąta. Stare ubranie musi być naprawione raz i drugi. Gdy już się naprawić nie da, każe je popruć, dobre części odłożyć na łaty, a reszta służy do wycierania butów, podłogi, do zamszenia szpary i do nawozu.

Pończochy córki jego podrabiają i cerują. Bo wszystkie umieją szyć, cerować, szydełkiem robić, a nawet haftować. Zresztą u niego mało się kupuje pończoch. Modnych sznurowanych butów ani bucików na gumach u niego nie noszą, bo to się nie nadaje — jak mówi Józef K. — na wieś do błota.

W domu Józefa K. znajdzie się wszystko, czego w nagłej chwili trzeba: i zioła na leki, i drewno na cepy, i sznurek, i rzemień i gwóźdź. Pożyczać u sąsiadów nie potrzebuje, bo on ma wszystko u siebie. „Ja na niepotrzebne rzeczy pieniędzy nie wydaję, dlatego mam to, co mi potrzebne“ — mówi nieraz Józef K. Gdy wraca z pola lub idzie drogą, a spotka na drodze drewno, szyszkę, gwóźdź, bierze ze sobą, by się nie zmarniło. U niego jest też oszczędność w stajni i kuchni. — Tyle gotuje ile potrzeba, aby w domu nikt nie był głodny. Bydłu i gawiedzi tyle daje, ile zje i nie pozwala, by kury deptały po ziarnach, których zjeść nie mogą, albo, by krowy miały pod nogami paszę — wie, że krowy nikt nie napasie na cały dzień, dlatego daje jej wyznaczone porcje i pilnuje, by była odbywana punktualnie.

U Józefa K. piwa, wina, wódki w domu nie piją. Co innego, gdy jest wesele lub chrzciny. Ale i wtedy czuwa nad tem, by każdego uczęstować, a trunków nie lać na wszystkie boki, jak to się nieraz dzieje,

---

JÓZEF ANDOR. 7

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

— Wiem!

— Pani wie o tem i taka spokojna?

— Cóż mam robić? Najgorsze, co mnie może spotkać, że mnie przeniosą. Wszystko mi jedno!

— To — przepraszam — nie jest pani prawdziwym bojownikiem. Tu idzie o zasadę. Jeśli w tej sprawie klerykałowie zwyciężą, wieś tę straciliśmy na zawsze.

— „Straciliśmy?“ — Wtrąciła zaciekawiona. Dlaczego pan mówi w liczbie mnogiej?

— Bo jestem socjalistą... marxistą bez zastrzeżeń, ale na fundamencie rewolucyjnym.

— Socjalista, który idzie z deputacją do feudalnego pana?

— W interesie pani tam byłem. Otwarcie nie mogę walczyć; jestem zależnym od państwa klasowego i nie mam żadnej ochoty umierać z głodu. Ale rozkoszuję się w walce. Im bardziej uciska mnie moje stanowisko, tem większą zgromadzam w sobie energję do walki i używam jej według możności. W walce potrzeba szpiegów i intrygantów. I choćby nie wiem jak nie lubiła pani tego rzemiosła, — mogę być pani przydatnym. Naprzykład, czy pani nie ciekawa, jak przyjęto deputację? — A tego tylko odemnie może się pani dowiedzieć.

Dziewczyna nie mogla utaić swej ciekawości. Nie przypadł jej wcale do smaku ten dziwaczny sprzymierzeniec, lecz tak czy owak, był on sprzymierzeńcem. Myśl, że między nią, pałacem i plebanją dojdzie do walki, zagrzała jej młodość energją, i chociaż nie myślała o tem, jak się ta walka może zakończyć, sama zapowiedź tejże wpłynęła na nią podniecająco. Opuściło ją również uciążliwe uczucie samotności, na widok, że się ktoś dobrowolnie do niej przyłączył.

— Przyznaję, — rzekła uśmiechając się, — a pocztmistrz omało, że zawrotu głowy nie dostał, — co nowym dziewiczym wdziękiem ozdobiło jej twarz zwykle poważną — przyznaję, że jestem ciekawą i chętnie pana wysłucham.

Pocztmistrz opowiedział wszystko, od początku do końca. Sucho, niby jaki kronikarz: Nie opuścił wymiany słów między zarządcą a księdzem wikarym, a zokńczył krótkiem przyrzeczeniem hrabiego.

Dziewczyna zbladła.

— A więc będę musiała pójść — rzekła smętnie. — Słyszałam, że hrabia dotrzymuje słowa.

bez nadzoru, bo wtedy jedni się upijają, a drudzy na gospodarza wygadują, że ich nie ugościł.

Do gospody wstąpi, aby co wypić, gdy czuje pragnienie, ale tam nie przesiaduje i w żadne kompanje się nie wdaje.

Tak postępuje Józef K. I choć niema wielkiego gospodarstwa, ma pracy w domu dość, bez grosza nie jest i chowa liczną, bo 12 osób liczącą rodzinę. Wszystko w domu ma swoje zajęcie, najemnych rąk nie używa. Jeden syn chodzi do gimnazjum, a córkę myśli posłać do szkoły — prawdopodobnie handlowej.

Pola niema zamiaru dzielić, ale każdemu dziecku obmyśla sposób do życia.

Ludzie uważają go za bogatego, a stał się takim nie przez skąpstwo, bo on ma potrzebne rzeczy, grosza nie żałuje, ubogiego też wesprze, ale stał się zamożnym przez swą oszczędność. Dzieci, które w takim domu wzrosną, umieją pozostawać na małem, są pracowite i karne. Rodzice, uczcie swym przykładem dzieci wasze takiej oszczędności. Więcej im przez to przysporzycie majątku, niż wtedy, gdy je poślecie do Francji. Pamiętajcie, że oszczędnością i pracą ludzie się bogacą.

Następną razą napiszę, jak trzeba dzieci przyzwyczajać do oszczędności. **P. Zarzycki.**

— Czy jest tata?
— A są, — odpowiada obojętnie bęben.
— Idź ino ich wywołaj.
— Kiedy oni nie mają czasu.
— A co robią?
— Matulę biją!

List z Rumunji.

Wrażenia z odpustu w Kaczyce.

Rumunja, jak wiadomo, jest krajem prawosławnym, ale po całym kraju, a zwłaszcza w przyłączonej do Rumunji po wojnie Bukowinie, niemało znajduje się katolików. Katolicy tutaj na Bukowinie, to dawni koloniści Niemcy, Polacy, Rusini, Węgrzy, a w Siedmiogrodzie wielu katolików rodowitych Rumunów. Mało pamiętamy o tych naszych braciach i rodakach, przez losy wojny przydzielonych do obcego nam narodowością i religją państwa, pewnie więc Szanownych Czytelników zainteresuje tych parę wiadomości z życia katolickiego na obczyźnie.

Tak jak Francja ma swoje Lourdes, Polska swoją Jasną Górę, tak — można powiedzieć — Rumunja ma swoje ulubione miejsce pielgrzymek w Kaczyce, gdzie znajduje się obraz Matki Bożej, wielu łaskami słynącej. Kaczyka (obecnie z rumuńska pisze się Cacica) leży w południowej Bukowinie, w pięknem górzystem położeniu. Główny odpust przypada na M. Boską Zielną, tj. w połowie sierpnia.

Ze wszystkich stron, nawet od Morza Czarnego przybywają rzesze pielgrzymów. Miejscowa stacja kolejowa leży na bocznej górzystej linji kolejowej i przy braku wagonów w Rumunji ma tylko dwie pary pociągów. Księża Misjonarze z Krakowa, którzy tu pracują, postarali się zawczasu w Dyrekcji kolejowej o dodanie większej ilości wagonów w czasie odpustu do tych pociągów, oraz o uruchomienie jeszcze jednego pociągu dla pielgrzymów, ale to wszyst-

---

Pocztmistrz roześmiał się.

— Pani jeszcze bardzo młoda; nie dosyć zahartowana. Jak gdyby nie prawdziwa feministka.

Nauczycielka wybuchnęła głośno:

— Jestem nią ciałem i duszą! Lecz nie mam nikogo dokoła siebie. Jestem zanadto oddalona od moich koleżanek.

— Powiedziałem już, że stoję na usługi — oświadczył szorstko garbus.

— Czyż hrabia przyrzekł i termin, kiedy panią każe przenieść?

Nie! A sumienie feudalne prędko się uspokoi, jeżeli mu ktoś podsunie drogę wyjścia. Zresztą wygodny to człowiek i zanim pojedzie do Budapesztu, może i zapomni o przyrzeczeniu.

— To mu przypomną!

— Proszę to już mnie zostawić. I jeszcze jedną broń posiadamy. Dzieci. Czy panią kochają?

Twarz dziewczyny oblały promienie czułości macierzyńskiej.

— O, bardzo!

— No, widzi pani! Czyje są dzieci, tego są i matki, a czyje matki, tego i rodzina. Zobaczy pani; na drugi tydzień będzie we wsi taki płacz, że panowie gospodarze nie bylejak się przestraszą. Sam hrabia panią odwiedzi.

— Mnie?

— Tak! Wiem na pewno! I gdy panią pozna, wygraliśmy już sprawę do połowy.

W głosie tym było coś odpychającego. A słowa — chociaż to komplement miał być — zdradzały w sobie coś w rodzaju obrazy.

Pocztmistrz zauważył to niefortunne wrażenie.

— Proszę mnie źle nie rozumieć — dodał poważnie. — Panią uważam nie tylko za równorzędną hrabiemu, ale wiem, że stoi wysoko ponad nim. Jest możliwem, że się pani nie spodoba jego pysze i feudalnemu zepsuciu, ale zaimponuje mu pani swym rozumem i stanowczością. Ten wróg zresztą należy do pani; plebanja do zarządcy, inni są moi.

— A ksiądz wikary?

— Przeciw niemu musimy wspólnie walczyć. A czeka nas takie piękne zamieszanie, że koniec nudom! Dotąd kościół był tu gniazdem każdej myśli, każdej idei. Dosyć tu było spokojnie i wygodnie, dokąd stary proboszcz stał na kazalnicy, ale ten wikary, to bombami pracuje. Prawdziwy klerykalny anarchista. Chciałby on, żeby się gospodarze przemienili w średniowiecznych Krzyżaków, no czele których mógłby zniszczyć arsenał światła międzynarodowego. Powiadam pani, że daremne są wysiłki po miastach, jeżeli wsi nie pozyskamy.

(Ciąg dalszy za tydzień).

ko okazuje się za mało: w pociągach ścisk, przypominający czasy ewakuacji wojennej. Z najbliższej okolicy, to znaczy nawet z odległości 10 mil, ciągną drogami pielgrzymki, a obok nich liczne wozy, wśród których nie brak i omnibusów automobilowych.

Zdaleka widać smukłe strzelającą w górę wieżę gotyckiej pięknej świątyni, która chociaż aż za duża dla miejscowej ludności, nie może pomieścić licznych pielgrzymów, a nawet i na obszernym cmentarzu kościelnym nieraz z trudem można się przecisnąć. Wchodzimy do kościoła i uderza nas odrazu obraz cudownej Matki Bożej, wzorowany na Jasnogórskim obrazie; naokoło liczne wota. Pielgrzymki modlą się w skupieniu i na klęczkach obchodzą dookoła główny ołtarz z cudownym obrazem. Z zewnątrz kościoła słychać pieśń kościelną, to pielgrzymka niemiecka wchodzi do kościoła. Po jakimś czasie znowu pielgrzymka polska z potężną i wrażenie na obecnych robiącą pieśnią „Serdeczna Matko“ przeciska się przez tłum wiernych.

Różnobarwne i różnojęzyczne te rzesze wiernych potrzebują też kapłanów, władających różnemi językami i rzeczywiście każdy z tutejszych kapłanów na Bukowinie, czy Niemiec, czy Polak mówi dobrze po polsku i niemiecku. Niejeden z nich spowiada po rumuńsku i rusku. Gorzej z językiem węgierskim, ale widać i księża Węgrzy też przyjechali, bo z ambony głoszą nam porządek nabożeństw, a mianowicie o godzinie 9 kazanie węgierskie przy grocie M. Boskiej z Lourdes, o 10-tej kazanie rumuńskie i w czasie sumy na cmentarzu kościelnym kazanie polskie, a w kościele kazanie niemieckie; rzeczywiście wszędzie widzisz tłumy pobożnych słuchaczy. Księża spowiadają bezustanku na zewnątrz kościoła, a przy każdym konfesjonale cisną się pomieszani ze sobą Polacy i Niemcy. Wszyscy bez względu na narodowość poczuwają tu silnie przynależność do wspólnego rzymsko-katolickiego Kościoła, który w myśl wskazania Zbawiciela wysyła swych misjonarzy na cały świat dla opowiadania Ewangelji wszystkich narodów.

Proszą nas na plebanję, która nie może pomieścić dwudziestukilku księży, muszą na noclegi rozchodzić się po domach obywateli tutejszych. Na drodze spotykamy wspaniały samochód, własność księżnej rumuńskiej, która niedawno z prawosławia nawróciła się na katolicyzm i tego roku nie omieszkała też przyjechać do Kaczyki. W refektarzu, gdzie XX. Misjonarze chętnie podejmują duchownych gości, widzimy fiolety prałackie i biały habit mnisi, obok siedzą z sędziwemi brodami księża Rumuni, a potem pomieszani ze sobą i po bratersku serdecznie ze sobą rozmawiający to po polsku, to po niemiecku księża Polacy i Niemcy. Na końcu stołu widzimy dwu kleryków: jeden z nich to konwertyta, który gdy przekonał się o prawdziwości naszej wiary świętej nie zważał na to, że brat jego jest popem prawosławnym, ale nie zrażając się niczem, nie tylko że przeszedł na łono Kościoła katolickiego, lecz także mimo trzydziestuparu lat wieku, postanowił zostać księdzem katolickim i na przyszły rok, jeśli Pan Bóg pozwoli, otrzyma święcenia kapłańskie.

Ale chociaż zasłużony odpoczynek wśród wesołej pogawędki w tak serdecznem gronie tak był miłym, to jednak trzeba było zaraz wstawać od stołu, bo tam jeszcze czekali penitenci. Na zakończenie odbyło się uroczyste nabożeństwo z dwoma litanjami do Matki Boskiej: jedna po polsku, a druga po niemiecku. Wreszcie naokoło kościoła odbyła się wspaniała procesja z Najśw. Sakramentem i uroczystem Te Deum, wywołując zdumienie u prawosławnych, przypatrujących się też z ciekawością tym przepięknym i pełnym namaszczenia obrzędom Kościoła rzymsko-katolickiego.

Kto jeszcze z pielgrzymów miał czas, zwiedzał kopalnię soli, jaka się znajduje także w Kaczyce. Pod ziemią znajduje się tam kaplica, wykuta w soli na wzór wielickiej, a poświęcona przez ks. Biskupa ze Lwowa przed kilkudziesięciu laty, gdy Bukowina całkowicie należała jeszcze do archidiecezji lwowskiej. Ale już zbliżał się zmrok, ludzie rozchodzili się i tylko z daleka słychać było śpiewy odchodzących pielgrzymek.

Z okolicznych wsi zbiegł się teraz tłum prawosławnych, którzy nie mogąc brać udziału w nabożeństwach odpustowych, gromadzili się koło otwartych jeszcze kramów odpustowych i do późna w nocy zabawiali się rozgłośnie.

Ks. Wł. Gieszczykiewicz C. M.

Co czytać.

Modlitewnik dla dzieci.

„PANIE, NAUCZ MNIE MODLIĆ SIĘ“, książeczka do modlenia dla dzieci od lat 6—10, ułożona przez E. Estreicherową. Cena 2, 3 lub 5 zł, zależnie od oprawy.

Nareszcie rozumny modlitewnik dla dzieci. Nie tylko wylew uczuć, ale i wskazówki wychowawcze, bardzo umiejętnie zawarte w modlitwach. Rachunek sumienia znakomity. Byłoby bardzo pożądanem, aby jak najwięcej dzieci modliło się z tej nawskróś praktycznej, miłością dzieci przesiąkniętej książeczki. Rodzicom i wychowawcom szczerze ten modlitewnik polecamy.

DR. MIECZYSŁAW SKRUDLIK: Królowa Korony Polskiej. Nakładem „Polaka-Katolika“. Warszawa 1926, str. 48.

Do szeregu broszur i wydawnictw o czci N. M. P. w narodzie naszym przybyła ostatniemi czasy cenna broszura, poświęcona Królowej Korony Polskiej, napisana przez dr. Mieczysława Skrudlika. Autor omawia przedewszystkiem historję święta Królowej naszej ziemicy, rozprawiając się odważnie z historykami, którzy obronę Częstochowy przypisują... mocnym fortyfikacjom, następnie pisze o rządach Marji w narodzie, a wkońcu mówi nieco o obrazach Matki Boskiej w Polsce. Całość napisana ciekawie, z zapałem, z kartek broszury czuć ukochanie Niepokalanej, do której „droga... jest prosta i jedna tylko: Wiedzie przez Kościół katolicki“.

DR. MIECZYSŁAW SKRUDLIK: Św. Stanisław Kostka. Nakładem „Polaka-Katolika“. Warszawa, 1926, str. 32.

Z okazji 200-letniej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki ukazał się życiorys Jego pióra dr. Mieczysława Skrudlika. Na 32 stronach tej broszury obok biografji świętego mieści się opis ważniejszych uroczystości na Jego cześć oraz parę uwag o znaczeniu anielskiego młodzieniaszka w czasach dzisiejszych. „U stóp Jego ołtarzy biją źródła odrodzenia moralnego narodu i w Nim... znajdziemy lekarstwo na wszystkie choroby czasów naszych“, więc należałoby zapoznać się z omawianym życiorysem, skreślonym b. zajmująco. Obowiązek ten ciąży zwłaszcza na młodzieży, która musi znać swego Patrona.

Stosunek Kościoła do warunków zewnętrznych.

Nawet samym katolikom, przeważnie zbyt mało oświeconym w rzeczach religji, nie może się często w głowie pomieścić, co należy do **niezmiennych zasad Kościoła**, co zaś jest przygodnem, zależnem od okoliczności. Z tego powodu nietylko wrogowie, ale i sami pseudo-wyznawcy, raz bryzgają na Kościół zarzutem upartego wstecznictwa, a drugi raz posądzają go o faryzejską giętkość i układność. Odpowiedź na te nielogiczne zarzuty, jakie się znów podniosły z okazji przemówienia Ojca Świętego w 35-tą rocznicę encykliki Rerum Novarum, daje oficjalny biuletyn Akcji katolickiej w Rzymie, w swoim numerze z dnia 15. czerwca br.

Tłumaczy on, że Kościół, jeśli na drodze swojej spotyka urządzenie lub systematy, nieoparte na nauce Chrystusowej, i zmuszony jest z nimi się liczyć, albo nawet w ich ramach pracować, to nigdy jednak tych urządzeń albo systematów nie potwierdza, owszem, **potępia** mniej lub więcej publicznie, **zasady** niechrześcijańskie, na których one są wsparte, starając się jednocześnie z mądrą wytrwałością i roztropnością, a zawsze prawowitemi drogami, dążyć do przekształcenia ich w duchu chrześcijańskim.

Ludzkość nic się nie zmieniła. Przypominamy sobie z Ewangelji, że podobnym napaściom podlegał sam Pan Jezus, któremu zarzucano, że jada z faryzeuszami i celnikami, albo też nazywano Go pogardliwie przyjacielem grzeszników. Chyba jednak Zbawiciela nikt nie posądzi, że podzielając stół faryzeuszów, podzielał również ich zasady, albo że wzywając do siebie grzeszników, pochwalał tem samem ich błędy. Owszem widzimy tu jasny przykład, jak należy odróżniać samo złe, od tych co jemu ulegają, nienawidząc pierwszego, a miłując drugich. Tylko faryzeusze odsuwali się od tych ostatnich, Kościół zaś ma jako zadanie swoje zbliżać się do nich, celem poprawy zła. To też katolicy mają święty obowiązek, porzuciwszy wszelką krytykę, spuścić się ślepo na odpowiedzialność Kościoła i jego przykładem się kierować.

Jak żyją rewolucjoniści?

Znany francuski rewolucjonista XIX. wieku, Piotr Józef Proudhon, zasłynął szczególniej swoim aforyzmem, w którym **wszelką własność** nazywa **kradzieżą**. Jak się ta teorja zgadza z jego życiem, przekonać się można z autentycznego listu Proudhona, wystawionego kilka tygodni temu w Paryżu na sprzedaż dla amatorów. Proudhon zachęca w nim swojego brata do wykończenia domu, budowanego wspólnym kosztem i wyłuszcza swoje prawa do korzystania z ogrodu i części winnicy. Przynagla wreszcie brata, aby mu przysłał formalne zabezpieczenie jego praw, jako współwłaściciela.

W tym samym liście pisze o swoich kłopotach życiowych. Jest on w przykrem położeniu, bo przyjaciel jego, którego żona dotąd się nim opiekowała, opuszcza wkrótce miejscowość (Saint Pélagie). Wobec tego postanowił się ożenić. Jego wybrana będzie bez grymasów i wybryków, bo **nigdy nic nie czytała**, ani nie będzie czytała. Żonę bierze dla samej wygody. „Chcę — pisze — być dobrze pielęgnowanym i nie spotykać się nigdy z opozycją“.

List nosi datę 1849 r. miesiąca grudnia.

Zwykły typ człowieka, który nie uznaje żadnej własności, prócz swojej!

Wolność dla wszystkich prócz katolików!

Po wspaniałych uroczystościach poświęcenia meczetu muzułmańskiego w Paryżu, prezydent republiki, p. Doumergue, uniesiony wielkością dopełnionego dzieła, zawołał:

„Rzeczpospolita francuska uznaje i opiekuje się wszystkiemi wyznaniami. Jakąkolwiek jest droga, jaką istota ludzka wybrała sobie w celu poszukiwania ideału, droga ta jest dla nas świętą. Szanujemy ją, a tych, co po niej kroczą, otaczamy **równą** opieką“.

W chwili, gdy takie słowa są wygłaszane, nie wolno — o ironjo! — zakonnikom katolickim żyć więcej niż po trzech w jednym domu, ponieważ to wyglądałoby na zgromadzenie, a zgromadzenia zakonne katolickie są wzbronione we Francji. W tym samym czasie przed trybunałem policyjnym w Lille stanęli pp. Paweł Bernard i Jan Théry, oskarżeni o zbrodnię wywieszania sztandaru Serca Jezusowego, nazwanego w akcie oskarżenia „symbolem buntu“.

O zdejmowaniu krzyżów w szpitalach pisaliśmy kilka tygodni temu.

Wniosek? — Że aby korzystać z wolności sumienia, którą tak podnosi p. Doumergue, trzeba być... muzułmaninem.

—ooo—



W Grecji gen. Kondylis (na prawo) obalił rządy gen. Paugalosa (na lewo) i prezydentem Grecji zamianował gen. Konduriotisa.



Aż dudni w świecie od przygotowań do posiedzenia Ligi Narodów. Nie dużo nas obchodzą wywody dziennikarzy, dlaczego mają być powiększone stałe miejsca w Radzie Ligi, bo nic nowego nie piszą. Zostanie starą prawdą, że

Anglja popiera szczerze tylko Niemców

na stałego członka, gdyż taki jej interes, aby się stronnicy Francji nie pomnożyli. Chodzi głównie o stałe miejsca w Radzie dla Hiszpanji i Polski.

Państwa łacińskie południowej Ameryki chcą znów nową Ligę zakładać, aby się przeciwstawić dążeniom Ameryki północnej.

W Meksyku dalej trwa „wolność“ masońska. Zawrotni i przebiegli żydkowie z pism socjalistycznych („Naprzód“, „Robotnik“) i kilka zbałamuconych przez tych żydków niedowiarków Polaków, pragną swych łatwowiernych czytelników przekonać, że w Meksyku toczy się **walka o ziemię**, że Calles chce tylko majątki zabrać duchowieństwu i klasztorom. Tymczasem rabunek dóbr kościelnych jest tylko hasłem demagogicznem, aby przy pomocy kradnących szumowin dokonać zniszczenia chrześcijaństwa w Meksyku. Stąd przepisy bezbożnej konstytucji pogańskiej, że ze szkół ma być zupełnie usunięte nauczanie religji (art. 3—5), że nie wolno nikomu wstąpić do zakonu (!!) (art. 6—7), że katolikom nie wolno się łączyć w żadnych stowarzyszeniach, że księżom nie wolno sutan nosić i t. d. Rozumiemy radość żydów z tego powodu, również rozumiemy „prośbę“ „Naprzodu“ z 26 sierpnia o Callesa dla Polski, boć żydzi i Polacy bez wiary tam siedzą. Robotników zaś, którzy pod hasłem naprawy swego bytu materjalnego grupują się koło tych ludzi, wzywamy, aby swym przywódcom powiedzieli, że owszem, niech „bronią“ pracowników przed wyzyskiem, ale do spraw religijnych Kościoła katolickiego niech się nie mieszają. We Francji Kościół nie ma żadnych majątków, a socjaliści są dalej wrogami Chrystusa, bo **rabunek majątków jest tylko konikiem**, na którym jedzie **wszędzie i zawsze potwór bezbożny, przebiegły wróg Chrystusa.**

U nas w Polsce

wypadkiem głośnym na całą Polskę i na świat katolicki był ogólno-polski zjazd katolicki w Warszawie. O przebiegu i uchwałach zjazdu podamy obszerne sprawozdanie w numerze następnym.

Odrodzenie moralne społeczeństwa, za którem wszyscy wzdychamy, może wypłynąć tylko i wyłącznie z Boskich źródeł nauki Kościoła katolickiego. **Wujaszek.**

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.